# PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 34. Kraków, 20 sierpnia 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

**„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".**

## Robotnicza spółka spożywcza w Przemyślu.




ZAŁOŻYCIELE SPÓŁKI SPOŻYWCZEJ W PRZEMYŚLU
z posłem Dr Liebermanem na czele.

Na wzór oddawna istniejących zagranicą spółek spożywczych, mających na celu wyrwanie robotników z lichwy sklepikowej, oraz dostarczanie tymże zdrowych i tanich produktów, założono w Krakowie konsum robotniczy. Wprawdzie strony wrogie wszelkim instytucyom, dążącym do ulżenia nędzy robotniczej, przepowiadały konsumowi upadek, jednak tak się nie stało. Dowodem tego jest otwarcie i w Przemyślu dnia 6 bm. nowego konsumu przy ul. Strycharskiej l. 4.

Uroczystość ta odbyła się cicho, bez szumnych mów i wiwatów, zorganizowana przez garstkę tamtejszych robotników, którzy nie tracąc czasu na mowy i górnolotne frazesy, czynem dowiedli swoich przekonań. Uroczystość rozpoczął przemówieniem tow. Jan Pliszak, mówiąc o ważności i użyteczności spółek spożywczych, po nim przemawiał poseł tow. dr Lieberman. W imieniu komitetu partyjnego zabrał głos tow. Żołnierz, wreszcie uroczystość zakończył tow. Tillinger.

Treścią przemówień było zadowolenie z dotychczasowej działalności partyjnej i nadzieja, że, stworzywszy tę nową placówkę, towarzysze nie pozwolą jej upaść, ale użyją wszelkich sił, aby utrzymać ją i czynić coraz silniejszą do walki z potężnym wrogiem.

Sklep jest zaopatrzony we wszystkie artykuły spożywczo-gospodarskie i codziennie od godziny 3—10 można nabywać tanie i świeże produkty.

O tem, że każdy towarzysz, pominąwszy już cel partyjny, ale mając na uwadze tylko dobro własne, powinien zostać członkiem konsumu i tam wszystko kupować, nie potrzebujemy chyba mówić.

Członkiem konsumu zostaje się przez zakupienie udziału w kwocie 20 K, płatnych także w ratach po 1 K. Warunki więc wobec tego są więcej niż dogodne i nie powinny odstraszać nikogo.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy fotografię, zdjętą przez p. M. Todta, przedstawiającą grupę komitetu założycieli, oraz część uczestników otwarcia spółki spożywczej w Przemyślu.

---

## Sejm a robotnicy.

Sejm śląski, podobnie jak galicyjski, składa się z wirylisty i posłów. Wirylistą jest kardynał wrocławski hakatysta Kopp. Niesłychanym skandalem jest, że członek pruskiej (!) Izby panów jest równocześnie członkiem sejmu śląskiego. Plamę tę musi zmyć reforma wyborcza. Posłów wybiera się kuryami. Pierwsza kurya (wielkich posiadłości) wybiera posłów dziewięciu. Należą tu obszarnicy, których jest 49, a więc na posła 5½ (!). Kurya to jest nonsensem w kraju przemysłowym i górniczym, w którym rolnictwo gra małą rolę. Druga kurya (miast) wybiera posłów dwunastu. Wyborców mamy 13.500 czyli na posła 1.128. Głos obszarnika równa się więc 205 głosom mieszczan. Przytem 120.000 robotników zamieszkujących miasta jest prawa wyborczego pozbawionych. Trzecia kurya (gmin wiejskich) wybiera posłów dziewięciu. Wyborców jest 29.000 czyli na posła wypada 3.235 głosów; a więc dopiero 592 głosów chłopskich równa się głosowi obszarnika. Ładne wspólne interesy „wielkich" i „małych" rolników. Głosowanie w tej kuryi jest pośrednie, co sprawia, że głosowanie jest tylko formą, w którą treść wkłada starosta. 442 tysiące robotników mieszkających na wsi, jest prawa wyborczego zupełnie pozbawionych. Tak przedstawia się prawo wyborcze w kraju, którego bogactwo płynie z kopalń i hut, gdzie pracują setki tysięcy robotników wyzutych z prawa wyborczego.

Sejm śląski gospodarzy podatkami pośrednimi (od piwa i wódki), które są podstawą budżetu. Ci, którzy najwięcej płacą, nie mają praw. Im mniej kto płaci, tem większe ma prawa. Obszarnicy, płacący podatku 118 tysięcy koron mają tylu posłów, co chłopi płacący 263 tysięcy koron. 118 halerzy szlacheckich równa się 263 halerzom chłopskim. Koroną tego wszystkiego jest ucisk narodowy. Niemcy tworzący 45% ludności mają posłów 25 czyli 80%. Polacy (przeważnie robotnicy) tworzący 33% czyli ⅓ ludności mają posłów 3 czyli 10%; Czesi (22% ludności) posłów 3 czyli 10%. Gdyby wedle ilości ludności (tj. sprawiedliwości) rozdzielano mandaty, to powinniśmy mieć 10 posłów, Niemcy 15, Czesi 7. Takiej też musimy żądać reformy. Sejm śląski już dwa razy przeprowadził „fuszerkę" reformy wyborczej. Raz opuścił okręg polsko-ostrawski (robotniczy); drugi raz nie dał nawet powszechnej kuryi, gdy prawo głosowania uzależnił od umiejętności pisania i czytania, o czem miała wyrokować rada gminna. Proletaryat na kpiny ze siebie pozwolić nie mógł. Będąc źródłem bogactw baronów węglowych, musi żądać praw, jakie się słusznie należą. To też rząd dwa poronione płody sejmu śląskiego, podarował ministrom na użycie po czarnej kawie.

Teraz właśnie mają się odbyć wybory do sejmu, który ma uchwalić reformę wyborczą.

Proletaryat śląski, który ma 7 posłów w parlamencie a więc 46%, musi raz wreszcie uśmiercić kurye wraz z pruską hakatą. Położenie bowiem polityczne ciągle zamienia się na niekorzyść przywilejów. Właśnie sejm tryesteński uchwalił wniosek tow. posła Spazzla, żądający zaprowadzenia czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego na podstawie zasady proporcyonalności. Jeżeli więc sejm tryesteński, który ze swego grona wybiera prezydenta (podestę) i dwóch wiceprezydentów, może się opierać na zasadzie równości, to może także sejm śląski, którego marszałka mianuje przecież cesarz. Z tej strony nie grozi mu niebezpieczeństwo czerwone. Kandydatami na posłów mianowały stronnictwa narodowe i katolickie ks. Londzina na powiat bielski, dr. Michejdę na powiat cieszyński i „deutsch gesinnten Polen“ (po niemiecku myślącego Polaka) Halfara na frysztacki. Widać z tego, że po tych panach energicznej akcyi w sprawie ukucia sprawiedliwej reformy wyborczej spodziewać się nie można. Równe prawo wyborcze zmietłoby ich z widowni politycznej. To też szczególnie proletaryat polski, mający zdobyć prócz praw robotnika także i Polaka, musi być przygotowany na ciężką walkę. Sprawę szkół polskich możemy wygrać wtedy, gdy sejm robotniczy zaprowadzi reformę do gminy, w której zasiędą robotnicy polscy.

Stan obecny szkół polskich musi się zmienić. Dzisiaj bowiem szkoła ludowa wypada na 1238 Niemców, 1218 Czechów a 1431 Polaków. Jeżeli doliczymy szkoły wydziałowe, to szkoła wypada na 975 Niemców, 1189 Czechów, Polacy zaś, nie mają ani jednej szkoły wydziałowej. Szkoły polskie są przytem najniższego typu. Z 289 szkół jednoklasowych 68 jest polskich czyli 78%, z 263 szkół dwuklasowych 46 polskich czyli 73%, 236 szkół trzyklasowych 21 polskich czyli 58%. Z 76 szkół 4 i 5 klasowych 21 polskich czyli 28% mają Niemcy, którzy stanowią zaledwie 15% ludności ks. Cieszyńskiego. Jeżeli doliczymy utrakwistyczne, to mają 50%(!) 15% ludności 50% szkół, to sprawiedliwość niemiecka. Czesi mają 20 szkół czyli 26%, chociaż stanowią 23% ludności. Polacy natomiast stanowiący 60% ludności, mają szkół 18 czyli 23%(!). A więc gorzej niż odwrotność tego, co Niemcy. Wyższych szkół prócz gimnazyum cieszyńskiego Polacy nie posiadają, Niemcy natomiast mają gimnazya, realne a nawet szkołę przemysłową (Bielsk). Seminaryum polskiego w Cieszynie nie możemy się doczekać. (Cóż robi ks. Londzin?). Sprawa szkół polskich na kresach przedstawia się wprost skandalicznie. Na jedną szkołę przypada 447 Czechów (mają szkół 30). Polaków 33.318 (!!!), którzy mają jedną jedyną w Michałkowicach. Mimo ogromnych wieców, dotychczas Czesi (na zdar Słowianie!) ani jednej szkoły nam nie dali, ale nawet przeszkadzają tam, gdzie Niemcy nam dają (Gruszów). Aby te krzywdy zmyć, musimy stanąć ramię do ramienia, do walki o równe prawo wyborcze do sejmu a później do gminy. Tylko sejm i gmina, w której zasiędą robotnicy polscy, zniesie niewolę narodową i klasową.

Bezrolny.

---

Jeszcze

## historya o zwaryowanej Barbarze Ubryk i niewinnych Karmelitankach.

Poruszona i przez nas i światu przypomniana historya męczeńskiego żywota Barbary Ubryk wywołała w prasie klerykalnej napady istnego szału. Na czele stanął mocno świątobliwy „Głos narodu“, którego redaktorzy tak ongiś popierali klasztor Częstochowski, że się w żaden sposób nie mogli wyrachować — z pieniędzy złożonych na odbudowę spalonej wieży. Toż i inne pisma zaprzeczyły naturalnie całej prawdzie — robiąc z Ubrykówny niebezpieczną waryatkę, zaś z karmelitanek szlachetne ofiary ludzkiej zawiści!

Wystąpił też do boju „Czas“ stańczykowski i pomieścił artykuł zawierający wyrok sądu zastanawiający śledztwo. Niestety wyrok ten nie jest w całości podany, lecz w misternie przykrajanych wyjątkach. Jednakże już to co „Czas“ podaje, dowodzi słuszności naszych twierdzeń ku rozpaczy klerykałów.

Zastanowienie śledztwa przeciwko potężnemu zakonowi niczego nie dowodzi: faktem bowiem jest, że kruk krukowi oka nie wykole, a klerykali wszystkich krajów wszelkich sił dokładali, aby tylko sprawie kark ukręcić. Faktem jest, że nawet sfery dworskie, mocno klerykalne usilnie agitowano, aby tylko nie dopuścić do przeprowadzenia rozprawy. Z wyjątków aktu przez „Czas“ przytoczonego wynika, że Ubrykównę więziono w celi o zamurowanem oknie, że była nago trzymaną, bez pościeli, owaloną kałem, że jej podawano jak bydlęciu jedzenie przez dziurę we drzwiach, którą wyrąbał we drzwiach ogrodnik klasztorny Kazimierz Gregorczyk! Wszystkie więc te fakta są stwierdzone urzędowym aktem, są więc prawdą! Jakżeż straszną musiała być ta prawda, jeżeli nawet wszechpotężne wpływy czarnej międzynarodówki nie zdołały jej zatuszować?

A przecież nikt inny, jak tylko biskup krakowski ks. Gałecki nazwał miłe siostrzyczki „furyami“. Nikt inny, jak tylko przełożony ówczesnej władzy politycznej (dzisiejsza delegatura namiestnictwa) kazał rozlepić urzędowe ogłoszenie zaczynające się od słów: „Okropna zbrodnia została spełnioną!“ i t. d.

To wszystko są fakta, których nikt nie zdoła zatrzeć. Te fakta z życia klasztornego rzucają ponure światło na cały ustrój klasztorny i dowodzą, czem są w rzeczy samej klasztory — taką opieką otaczane przez klerykałów. Są to najdzielniejsze placówki klerykalne, bo umiejętnie rozrzucone po całym świecie, stanowią oka tej wielkiej czarnej sieci, którą pokryli klerykali świat. W tej sieci trzepoczą się biedne ciemne muchy — ludzie, pod każdym względem wyzyskiwani przez — pająki!

---

## Cześć proletaryacka.

Napisał ks. Paweł Göhre.

Biedne, zapoznane i nie uznane do dziś dnia, jest jeszcze to, co się czcią proletaryatu zwie. Podobnie dzieciątku biednemu, sierotce bez ojca i matki, co wzrasta powoli, w męce ciężkiej, blade, nieśmiałe, do ciemnego kącika zagnane.

Uznaną jest cześć proletaryacka dopiero w teoryi, na papierze.

Ale na życia arenie jest ona jeszcze wielce sporną, często pobieżnie, a nawet i ironicznie traktowaną, najwyżej pobłażliwie cierpianą.

Był wprawdzie złoty czas, gdy inaczej się działo. Ale to już dawno. Było to w tych czasach, gdy lud germański po raz pierwszy na polu historyi powszechnej się pojawił. Był to wiek dzieciństwa ludu. A jednak był

---

## NA „HOFIE“.

NOWELA.

Na podwórzu koszarowem stali rekruci w szeregu. Bez przerwy jedno i to samo ćwiczenie, jedne i te same ruchy. Jak długo bowiem „ufermy“ nie pojęli musztry, tak długo musieli powtarzać ją i drudzy. „Ufermy“ są zwykle ludźmi bardzo silnymi; dla nich nie przedstawia to żadnej trudności, raz po raz karabin podnosić i spuszczać. Słabsi od nich a zdolniejsi muszą więc z powodu nich cierpieć najwięcej. Ha! cóż robić? Jak przy wojsku!

Pan kapral kilka razy już tracił cierpliwość; to też, mimo surowych przepisów, dawał upust swemu gniewem wezbranemu sercu.

Był między rekrutami niejaki Maksymilian Heinze, silny, zdrowy chłopak. Jakby ze spiżu ulany, z oczyma pełnemi życia, wykonywał on wszystkie „komenderowane“ ruchy od początku do końca bez nagany. Radość była patrzeć.

Przez podwórze przechodził właśnie pułkownik Massberg z kilkoma oficerami. Wszyscy przystanęli i chwilę przypatrywali się ćwiczącym się rekrutom, wypowiadając na ten temat swoje uwagi, Wszystkim wpadł w oko Heinze; wszyscy też zaczęli go chwalić.

— Tak, tak! — rzekł pułkownik Massberg — gdybyśmy mieli wszystkich takich żołnierzy, to kształcenie rekrutów byłoby przyjemnością.

Ćwiczenie się wreszcie skończyło. Zmęczeni, zgłodniali rekruci pobiegli czemprędzej z „szalkami“ do kuchni, skąd po chwili, długimi rzędami „gęsiego“ wracali do swoich izb. Pułkownik Massberg chwilę przypatrywał się przechodzącym żołnierzom aż nagle zobaczył Heinzego.

Zatrzymał go.

— Jak się nazywacie?

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, infanterist Heinze.

Pułkownik łaskawie skinął głową i kazał mu odejść. Na drugi dzień wypytywał się uczącego rekrutów podoficera o jego zachowaniu się. Podoficer pochwalił go.

— Heinze „prowadzi się“ wzorowo. Mamy jednak rozkaz mieć go ciągle na oku. Jest to bowiem niespokojna głowa, socyalista i pomimo młodych lat ma wielkie znaczenie w partyi.

— Hm — hm — mruknął Massberg — szkoda! Ci są prawie zawsze najlepszymi żołnierzami. Czem on jest z zawodu?

— Ślusarz maszynowy.

— Tak, tak... no, muszę ja z nim pogadać. Mądre słowo dużo nieraz zrobi. Jutro popołudniu przyślijcie mi go do mojego mieszkania.

— Wedle rozkazu, panie pułkowniku!

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Sztywny, wyprężony, z wielkimi palcami „na szwach spodni“, jak na żołnierza przystało, stał nasz Heinze przed swym pułkownikiem.

— Jakże Heinze, jakże się wam podoba przy wojsku? — spytał pułkownik żartobliwie.

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, spełniam mój obowiązek.

— Hm, no... spodziewam się że chętnie.

Heinze zbladł. Oczy jego błysnęły.

— Wedle rozkazu, panie pułkowniku!

już pełnią rozwoju, na który się złożyły tysiącolecia może. Wszyscy mieli wówczas równe prawa, równą wiedzę, równe obowiązki i wspólną posiadłość. A stąd wypływał wspólny szacunek, wspólne cenienie się, ogólna cześć. Wszyscy równi i wolni byli.

Później jednak wodzowie i książęta doszli do władzy.

Godność ich stała się dziedziczną. Posiadłości ich wzbogaciły się, prawa stały się większe od praw reszty ludzi. Możne rody połączyły się z możnymi, pomocnikami i sprzymierzeńcami wiernymi, posiadaczami równymi im w mocy i prawach.

Poczęli coraz śmielej uciskać masy ludu, który dawniej wszystkiem był.

Coraz więcej spychali ten lud w głębię nędzy i zależności.

Zrodziła się sromota przynależności chłopskiej i rosła, rosła. A liczba wolnych ludzi wciąż topniała. I oto cześć posiadali już tylko ci, co panującą, wszystkiemi prawami władającą warstwę stanowili; tylko „herbowi“, tylko „szlachta“. Im dorównać mogła tylko jeszcze klasa posiadająca wiedzę — księża.

Lud cały, pozbawiony praw wszelkich, utracił cześć. Stał się przynależnem chłopstwem, przykutem do zagonu; stał się z pod praw wyjętym, gdy ten zagon rzucał; nieświadomy, do pańszczyzny zagnany, na pastwę przywidzeń tak w czasie wojen, jak pokoju wydany; poniżony do tego stopnia, że całował rękę, która go ćwiczyła. Obowiązany nawet czyste ciała swych córek na łup wydać. Podlegający kupnu i sprzedaży, jak bydlę. Życia własnego niepewny.

Niewolnikiem więc stał się ten lud i całkiem czci nie posiadał.

I mieszczanin czci nie posiadał. Bo pierwsze miasteczka powstały z emigracyi wolnych chłopów.

Więc przez całe średniowiecze i miejski i wiejski lud skarbu czci był pozbawiony.

Dopiero w czasach Lutra, zaczęli mieszczanie zdobywać sobie samorząd gospodarczy i przez to wywalczyli sobie trochę praw do wolności. Ale i tak byli „poddanymi“, mieli mniejsze prawa, a więc i cześć mniejszą. Aż wreszcie przed stu kilkunastu laty ocknął się lud. Wybuchła boska rewolucya francuska, zdruzgotała wszystkie więzy, zrównała wszystkich ludzi, postawiła lud i mieszczan na równi ze szlachtą i klechami. Stali się wszyscy, jak przed wiekami, wolni i równi i jednakiej czci dostojni.

Ale nawet i po rewolucyi równość, wolność i cześć marzeniem pozostały. Pozostały marzeniem, gdyż rewolucya zrównała prawa, ale nie zrównała stanu posiadania. Wyrodził się tedy kapitalizm i rozpostarł swoje panowanie. Ustanowił nowe niewolnictwo — niewolnictwo płacy zarobkowej.

Cześć mieszczan, pozbawiona wszelkiego posiadania, strącona w głębię nędzy, utworzyła proletaryat. A kto do proletaryatu należał, wyrzutkiem społeczeństwa się stawał; znów, kto „do fabryki“ poszedł, za nieposiadającego czci był uważany. Sama nazwa „proletaryusz“ dawała wyraz pojęciu braku czci.

I tak było jeszcze przed kilkoma lat dziesiątkami.



**Ks. Paweł Göhre,**
autor artykułu „Cześć proletaryacka“.

Unikano robociarza, jak zapowietrzonego. A już kobiety, pracy fabrycznej oddające się, były traktowane na równi z dziewkami rozpustnemi. Dziś jeszcze pokutuje po świecie pojęcie, że być proletaryuszem to nietylko nieszczęście, ale i wstyd. Do dziś dnia cześć proletaryatu na chwiejnych stoi nogach.

Najsmutniejszą jednak rzeczą jest to, że istnieje dziś jeszcze wielu proletaryuszy, którzy takiego odarcia ze czci nie uczuwają boleśnie.

Wielu wydaje się zupełnie naturalnem „państwu“ z szacunkiem z drogi się usuwać, naturalnem być od tego państwa różnemi baryerkami odgrodzonym, naturalnem otrzymywać gorsze wykształcenie, naturalnem — być wyzyskanym i praw pozbawionym. Niektórzy mają to sobie nawet za honor, że pozwalają się traktować pogardliwie, z góry.

Ta psia pokorność, która żywi jeszcze w proletaryacie jest najlepszym wskaźnikiem, jak mało jest wśród proletaryatu poczucie czci uznane i rozwinięte.

Ale jak ten stan rzeczy skutecznie zmienić? Jakim sposobem zdobędzie sobie wreszcie proletaryat tę cześć, która mu jest należną? Istnieją dwa środki, dość proste, a jednak niezawodne.

Samo poczucie jest jednym z nich. Należy uświadomić sobie istotę swoją wewnętrzną, siłę własną, moc twórczą, niezbędną w istności społecznej.

Znamy wszyscy te słowa, tak rozbrzmiewające pieśnią:

Wszystkie tryby stają wraz,
Gdy tak twoje ramię chce!

Jakże często naigrawano się z tych słów! A jednak... Dziś co prawda jeszcze nie dające się zupełnie w czyn wcielić. Ale zawierają niezbitą prawdę, przeciw której nic nie mogą papieże i cesarze!

Bo wy jesteście solą tej ziemi, wy, proletaryusze. Bo imię wasze: milion i milion milionów. Wyście żywe filary cywilizacyi, opoka dzisiejszej kultury!

Drgnij opoko, a cały gmach kultury się zachwieje; umknij się opoko tej kultury z pod stóp, a runie cała w gruzy. Bo jesteście niezbędni, jak powietrze, morze, jak ziemia sama.

Wy unosicie w górę, jak powietrze; niesiecie na grzbiecie waszym ciężary, jak morze, rodzicie, jak ziemia.

Bez was powietrze, woda, ziemia niczem nie są. Bo wy jesteście siłą twórczą, która je dopiero zapładnia, do rodzenia zmusza, użytecznemi czyni.

Oto czem jesteście!

Oto czem jesteś ty, który brud ulicy zmiatasz; bo bez ciebie, to całe kulturalne miasto udusiłoby się w brudzie, który ty, twojemi własnemi rękami usuwasz.

---

— Słyszałem, że jesteście socyalistą. Człowiecze! Bądźże rozsądny i nie rób głupstw!

— Wedle rozkazu, panie pułkowniku!

— Skąd pochodzicie?

— Z R... panie pułkowniku.

— Aha, tak!... Byłem i ja w swoim czasie w tym mieście; byłem wtedy porucznikiem. Czy żyją wasi rodzice?

— Tylko ojciec, panie pułkowniku, matka już dawno umarła.

— Kimże jest wasz ojciec?

Heinze milczał i dziwnym jakimś wzrokiem wpatrywał się w pułkownika.

— Czyście mnie zrozumieli?

— Wedle rozkazu, panie pułkowniku.

— No, więc... kimże jest wasz ojciec?

Twarz Heinzego poczęła drgać.

— Pułkownikiem — wykrztusił po chwili.

Massberg ostro spoglądnął na niego.

— Ja was pytam, kim wasz ojciec jest.

— Wedle rozkazu, panie pułkowniku.

— No, więc...

— Pułkownikiem.

Oczy Heinzego wpiły się w oczy pułkownika. Ten się wzdrygnął i zarumienił.

— Co... cóż to ma znaczyć? Wasi rodzice należą z pewnością do klasy robotniczej. Wytłumaczcież to jaśniej, — rzekł niepewnym głosem.

Heinze stał jak posąg.

— Wedle rozkazu, panie pułkowniku.

Matka moja była panną sklepową w R... Zmarła nie wyszedłszy za mąż. Ale — ale z jednym mężczyzną utrzymywała blizkie stosunki. A mężczyzna ten, ówczesny porucznik Maksymilian Massberg, jest teraz...

— Cicho! — zawołał przestraszony Massberg. Był blady jak trup i ze strachem spoglądał ku drzwiom. Powoli, ciężkim krokiem podszedł pod drzwi, by się przekonać, czy kto nie podsłuchuje. Potem obrócił się do Heinzego, który stał wciąż nieruchomo z oczyma utkwionymi w pułkownika. Ten upadł na krzesło i długo patrzył na Heinzego. Wreszcie jęknął głucho. Przed oczyma stanęła mu jego córka, jedynaczka, dziewczę słabe, chorowite. A ten oto jest jego synem, mimo młodości, skończony mężczyzna. I on... i on nie może z dumą przyznać się do niego.

— Heinze... stosunki... Boże! Jestem przybity, przygnębiony... Cóż wam teraz powiem?

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, nic. Nie potrzebujemy nic mówić.

— Ale teraz pan pułkownik wie, dlaczego stałem się socyalistą. Pozwólcie mi, panie pułkowniku pójść swoją drogą, a droga ta nie jest nieuczciwa. Jako żołnierz spełnię mój obowiązek, a co później zrobię, gdy już będę wolnym, to już moja rzecz.

Massberg ze strachem popatrzył na niego.

— Chcecie się może na mnie zemścić?

Heinze uśmiechnął się, — takim dobrym promiennym uśmiechem.

— Matka moja umarła, błogosławiąc mego ojca. Ja szanowałem ją zawsze, pomimo, iż umarła panną. I nie sprzeciwię się nigdy jej ostatniemu życzeniu. To też nikt nie będzie wiedział, kto jest moim ojcem.

Massberg instyktownie podał mu rękę.

— Heinze...

— Jestem na rozkaz, panie pułkowniku.

Stosunki są potężniejsze niż my... ale jedno wam tylko powiem... Ojciec wasz może być dumnym ze swego syna. Zrozumieliście, Heinze?

— Wedle rozkazu, panie pułkowniku.

---



**Rewolucya w Hiszpanii:** Demonstracye przed pałacem królewskim: „Precz z królem! Precz z mordercami!".

Oto czem jesteś ty, który tęsknoty pełne życie w głębie szybu kopalni pędzisz.

Oto czem jesteś ty, który orzesz, siejesz i rzniesz.

I ty, który lutujesz; i ty, który szyjesz; i ty, który kujesz; i ty, który tkasz i pończochy robisz; i ty, który budujesz i stolarkę robisz.

Ty tragarzu, ty posługaczko, ty pastuchu!

Oto czem jesteście, wy wszyscy, wy — siło twórcza, nie zastąpiona, jedyna. Wy, ziemio rolna, ziemico!

Słyszycie: jesteście jedyni, żywi, życiodawcy jesteście!

Zbudźcie się więc! Otrząśnijcie się z waszej uniżonej ślepoty! Zrzućcie z siebie waszą niewolniczość!

Weźcie dumę na wasze czoło zamiast pokory!

Wznieście głowy! Wysoko je wznieście! Wam się przed nikim korzyć nie należy! Bo jesteście wszyscy najwyższej czci dostojni!

Dokończenie nastąpi.

# Ksiądz przeciw kościołowi.

Niemałe poruszenie wywołał w miejscowości Tray (Stany Zjednoczone) Loomis Black, pastor pierwszego uniwersalistycznego kościoła, który oświadczył, że rezygnuje ze swego stanowiska, jako ksiądz i odtąd jedynie służyć będzie idei socyalistycznej, pracując w szeregach zorganizowanych robotników.

Komitet kościelny starał się wszelkimi sposobami nakłonić tegoż, by pozostał na stanowisku, gdyż jestto najlepszy i najpopularniejszy kaznodzieja w tem mieście, ofiarując mu podwójną pensyę, lecz Black oświadczył, że już nigdy więcej w swem życiu nie wejdzie na ambonę.

Black motywuje krok swój następującem oświadczeniem:

To, co czynię, wynika z głębi mego przekonania, widząc, że kościół dzisiejszy absolutnie nie zajmuje się najważniejszemi sprawami, które są na porządku dziennym.

I nie troszczy się absolutnie o to, by niektóre z tych zrealizowane zostały.

Weźmy n. p. ruch i pracę w kierunku powszechnego pokoju na świecie. Kościół milczy, nic nie mówi ani przeciw ani też nie jest za powszechnym pokojem.

Druga ważna kwestya to jest prohibicya i kościół odgrywa dwuznaczną rolę; z obojętnością patrzy na korupcyę, gdzie prawo nigdy zastosowane nie bywa.

Na punkcie kwestyi socyalnej czyli problemów socyalnych stanowisko kościoła jest bardzo chwiejne, fałszywie udając świętoszka, zaś kwestyą robotniczą kościół się wcale nie zajmuje.

Żadna pomoc dla ludu!

Kościół nie uważa za swój obowiązek użyć swego wpływu dla dobra w obronie ludu pracującego wobec nadużyć ze strony bogatych i możnych.

Bogacze przeznaczają kościołowi stanowisko jakie tenże ma zajmować wobec najważniejszych kwestyi i czyż może tu wyjść coś dla dobra ludu?

Kościół nie życzy sobie, by ksiądz zajmował się poważnie jakąś sprawą, która w sferach ludzi bogatych i możnych jest niepopularną.

Ksiądz nie ma z ambony mówić o zagadnieniach socyalnych ani też wgłębiać się w zło, które się znajduje w dużych miastach, np. prostytucya. Ma wszystko złe i nieprzyjemne dla niektórych zamilczeć, jedynie tylko dla kościoła być czynnym.

Kościół zajmuje się mało znaczącemi sprawami, jedyną jego dążnością jest bogactwo i osiągnięcie władzy.

Mamy księży, którzy godzinami piorunują z ambon wobec gry w piłkę, lub na przedstawienia w teatrze w niedzielę.

Lecz ci sami nie znajdą ani jednego słowa oburzenia lub potępienia wobec dzisiejszego ustroju gospodarczego czyli społecznego, który trzyma lud pracujący w niewoli, wszelką moralność rujnuje i największą nędzę sprowadza.

Dziś znajduje się w Stanach Zj. 4.000.000 ludzi, którzy cierpią straszną nędzę, a kościół absolutnie nic w tym wypadku nie zrobi, by to masowe nieszczęście usunąć. Za pieniądze bogaczy, księża są zawsze gotowi dzisiejszy porządek ogłaszać za piękny, wzniosły i sprawiedliwy, chociaż dobrze wiedzą, że kłamstwo głoszą.

Dlatego też ten wielki wpływ na masy, jaki kościół posiadał, znika obecnie. Lud poznaje coraz lepiej i więcej, że od kościoła nie może się spodziewać pomocy w ciężkiej swej walce z uciskiem i wyzyskiem, po ich owocach poznają robotnicy te usługi kościoła, a owoce te są wszystkie zgniłe.

Księża marnują dużo czasu nad różnymi kruczkami teologicznymi i prowadzeniem dowodów, że ten lub ów kościół jest najlepszy, lecz cierpień ludu zrozumieć nie chcą. Księża nie pytają się, gdy jaka ważna sprawa jest do rozwiązania, co jest prawdą?

Lecz pytają się, co zarobią przy tem, jeżeli będą za lub przeciw.

Kościół nie jest przyjacielem ludu tak jak np. był Jezus, ten syn proletaryusza z Nazaretu.

Lecz kościół lubi bogaczy, bo ci posiadają władzę, wpływy i pieniądze i ci mogą zapewnić księżom dobre utrzymanie, ale przyjdzie czas, kiedy księża zostaną, lecz parafian nie będzie. Religia pozostanie, chociaż i bez kościołów, a religia ta nazywa się: humanitarność i sprawiedliwość!

Robotnicy gromadzić się będą w halach, gdzie im ich prawdziwi przyjaciele, głosić będą naukę socyalistyczną i inne nauki i gdzie im prawdziwa droga wskazaną zostanie, po której wyjdą z niewoli kapitalistycznej.

## Mocarzem jestem.

Mocarzem jestem potężnym jak Bóg,
Bo w moich rękach los świata spoczywa;
Śmierć i zagładę widzi we mnie wróg,
Biedny i nędzny życiem mnie nazywa.

Tu — w mojej piersi pieśń przecudna gra,
Tu — w mojej duszy wciąż się ogień pali;
Szczęśliw zaiste, kto pieśń moją zna,
Kto duszę swoją w moim ogniu stali.

Na tuczne karki, na golone łby
Z godnością kładę dłonie me mocarne;
Patrz! Jak to wszystko chyli się i drży!
Patrz! Jak ciężkimi są dłonie me czarne!

Przedemną znika tajemniczy mrok,
Ja tchnieniem swojem rozpraszam noc ciemną;
Błogosławionym jest każdy mój krok,
Błogosławiony, który idzie ze mną.

Mocarzem jestem, — imię moje Lud!
Mocarzem każdy, który we mnie wierzy!
Owocnym będzie jego pracy trud,
Władza nad światem do niego należy.

Chachar.

## Piekło robotnicze.

Straszne stosunki panują w fabrykach stali w Mac Kees Rock obok Pittsburga w Ameryce. Jest to centrum przemysłu metalurgicznego, który jest źródłem bogactw miliardera Cornegiego. Prasa burżuazyjna z pochwałami nieraz rozpisywała się o tym wyzyskiwaczu, nie bacząc na to, że bogactwa jego pochodzą z krwi i potu robotników polskich. Trust metalowy dopuszcza się na nich wprost łajdackich oszustw. Panuje tam wszechwładnie system pośredników, którzy pobierali od świeżo wstępujących robotników po 25—250 K. Przytem robotnicy muszą stale opłacać się naczelnikom. Opłaty te wynosiły miesięcznie 100 tysięcy K. Niedość na tem, pożywienie musieli kupować w sklepach trustu, płacąc bajeczne ceny. Płaca wynosiła 3 K dziennie. Wobec tego wszystkiego robotnicy jeszcze w lipcu rozpoczęli strejk. Zaraz usłużna policya stanęła po stronie złotego cielca i raniła kilkunastu robotników. O brutalnem stanowisku policyi i trustu świadczy fakt, że nawet konsul austryacki stanął po stronie strejkujących, przeważnie Polaków z Austryi. Fakta, które stwierdził konsulat, wołają o pomstę do nieba. I tak jeden robotnik za 45 godzin pracy otrzymał 4·50 K. Drugi zaś robotnik otrzymał w kopercie płatniczej 10 K zamiast 60 K. To działo się stale, a kto się

upominał, tego wyrzucano z roboty i oddawano w ręce sądów za harde zachowanie wobec urzędników.

Nędzę robotników opisuje także ks. Toner, który stwierdza, że żony i córki robotników stawały się pastwą chuci naczelników. Setki robotników ginęło, poszarpanych przez maszyny. Ciała ich znikały i nic więcej o nich nie można było się dowiedzieć.

Stosunki te urągają wprost XX wiekowi i nie mają sobie nigdzie równych. Przyczyną tego wszystkiego są nie kapitaliści, bo oni zawsze są łajdakami, ale robotnicy przeważnie z Austryi, ongiś chłopi, niezorganizowani. Dziś widzimy w strejku szwedzkim, co znaczy organizacya. To też ci robotnicy, którzy jadą do Ameryki, powinni wstępować do tamtejszych organizacyj i czytać prasę partyjną. Jeżeli dodamy do tego skandale policyi w New Yorku, która pobierała miliony koron rocznie od właścicieli domów publicznych, zupełną bezkarność miliarderów amerykańskich, którzy stworzyli nawet trust nierządu i są główną podporą handlu żywym towarem, usłużność sądów amerykańskich w sporach z kapitałem, mamy straszny obraz życia robotnika amerykańskiego. Tylko przez organizacyę masy proletaryatu zdobędą swoje prawa.



**Rewolucya w Hiszpanii:** Kaci przy pracy. Rozstrzeliwanie rewolucyonistów przez wojska królewskie.

## Taka sobie piosnka.

*Tłum biedaków wyszedł bosy,*
*O porannej wyszedł porze,*
*Zawdzwoniły sierpy, kosy,*
*Zachrzęściło złote zboże.*

*Dzwonią sierpy, dzwonią kosy,*
*Pada, pada żytko złote;*
*A żniwiarze w różne głosy*
*Nucą sobie na ochotę.*

*Ciesz się chłopie, śpiewaj sobie,*
*Wesel duszę dziś przy żniwie,*
*Niech raz w roku zda się tobie,*
*Że potrafisz żyć szczęśliwie.*

*Przyjdzie jesień a w jesieni*
*Sprzedaż zboże na podatki,*
*Śpiew twój bracie w płacz się zmieni,*
*Głód zaglądnie do twej chatki!*

*Chachar.*

# Prawo proporcyonalne.

Reforma wyborcza do sejmu i rady miejskiej Krakowa i Lwowa ma wkrótce nastąpić. Rozchodzą się głosy o doczepieniu piątej kuryi powszechnej, która na tem polega, że głosują w niej nietylko ci, którzy nie mają prawa w innej kuryi (robotnicy), ale także ci, którzy głosowali już w innych kuryach. Ma to na celu przegłosowanie robotników. Dlatego też na kuryę powszechną pod żadnym warunkiem zgodzić się nie możemy; tembarbardziej, że nawet rząd stoi na stanowisku kuryi wykluczonej, którą już w kilku sejmach wprowadzono. W kuryi wykluczonej głosują tylko ci, którzy w żadnej innej kuryi nie głosowali. Jest więc ona kuryą czysto robotniczą. Wybory zwłaszcza do rady miejskiej można oprzeć na zasadzie proporcyonalności. Przykład to najlepiej objaśni. W Krakowie przy wyborach do parlamentu otrzymali demokraci 7288 głosów, socyaliści wraz z Drem Grosem 5437. Przeszli demokraci i Dr Gros. Gdyby było prawo proporcyonalne, to demokraci otrzymaliby 3 mandaty, Dr Gros jeden, socyaliści jeden. Stronnictwa otrzymują mandaty wedle ilości oddanych głosów. Ponieważ wszystkich głosów jest 12.725, a posłów 5, dzielimy 12.725 przez 5, a więc wypadnie na posła 2545. Demokraci otrzymali 7288; dzielimy to przez 2545 i mamy prawie 3, a więc 3 posłów. Socyaliści z Drem Grosem otrzymali 5473; dzielimy przez 2545 i mamy blisko 2, a więc dwóch posłów (Dr Gros i socyalista). Gdyby więc ten system był wprowadzony, mielibyśmy swego posła. Takie właśnie prawo wyborcze na wniosek socyalistów zaprowadzą w Tryeście. To też my w Krakowie, jak i przy reformie gmin wiejskich musimy się domagać prawa proporcyonalnego, opartego na czteroprzymiotnikowej zasadzie.

## KRONIKA.

**Tow. Gustaw Titz**

starszy zecer i odpowiedzialny redaktor „Naprzodu“, zmarł nagle 22 b. m. we Wiedniu. Tow. Titz pracował od szeregu lat w Partyi socyalno-demokratycznej, zasiadając dwukrotnie w Komitecie wykonawczym. Około rozwoju organizacyi drukarskiej położył wielkie zasługi. Dla swoich cennych zalet serca i umysłu był szczerze lubianym w szerokich kołach partyjnych.

Cześć jego pamięci!

**Burżuazya krakowska** w lutym wiecuje w sprawie szkół polskich na kresach, gdzie odmawiają nam szkół Czesi.

W lipcu zbiera pieniądze na „Dar Grunwaldzki“ na polskie szkoły, które nam nie chcą dać Czesi. W sierpniu ta sama burżuazya wita... Czechów. Dlaczego to robią najlepiej odpowiedział redaktor „Czasu“ jednemu panu: To widzi Pan, trzeba koniecznie ich uroczyście przyjąć, bo oni nas w Pradze przyjmowali — o demonstracyach w Morawskiej Ostrawie — to przecież robotnicy robią. Poważna grupka robotników demonstrowała przeciwko Czechom, krzycząc „Precz z Czechami“. „Niech żyją polskie szkoły na Śląsku i Morawach“. Ten okrzyk też podnosi cała klasa pracująca.

— **Niesłychany skandal** zdarzył się z nauczycielem p. Hawlickim. W „Gazecie Ludowej“ skrytykował on ostro dwutypowe szkoły, które mają na celu ogłupianie dzieci chłopów i robotników. Za to dostaje rozkaz z Rady szkolnej (zasiadają tam „demokraci“ Konopiński i Sołtysik) od starosty, ażeby się wytłómaczył, jak mógł takie rzeczy pisać. To się dzieje w państwie, które gwarantuje konstytucyą wolność słowa i druku, która w Galicyi tak wygląda. P. Hawlicki w odpowiedzi zaznaczył, że to zapytanie uważa za zbrodnię gwałtu popełnioną na swojej wolności, zastrzeżonej konstytucyą i zastrzega sobie możność użycia ochrony prawa karnego. Następnie wykazał, jak to c. k. Rada szkolna ogłupia dzieci chłopskie. Tak więc nauczyciel ludowy dzięki klice, jest pozbawiony praw obywatelskich. Hawlicki znany jest z tego, że na wiecu w Jaśle napiętnował zdradę Stapińskiego, za to teraz mszczą się na nim. Taka jest polityka ludowców.

— **Dar dla Polski.** „Straż“ w N-rze 28 pisze: „Coraz częściej Polacy zarzucają papieżowi, że ciągle bierze z biednego narodu polskiego, a nic mu w zamian nie daje. Otóż ażeby zadać kłam temu twierdzeniu, postanowił Pius X udarować naszą ojczyznę i gdy był w Rzymie miesiąc temu biskup Zdzitowiecki, ofiarował mu papież pierścień z brylantami, z tym warunkiem, ażeby ten pierścień włożył na palec figury św. Józefa, znajdującej się w ołtarzu Kaliskiej kolegiaty. W tych dniach dopełnił biskup ceremonii włożenia pierścienia na palec figury i Polska może się nazwać szczęśliwą“.

— **Polscy górnicy we Francyi.** Do Francyi odjechało 112 górników, zgodzonych za pośrednictwem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego do kopalni żelaza w Tucquegnieux na niezwykle dogodnych warunkach. Wraz z górnikami, pochodzącymi przeważnie z Zagłębia Dąbrowieckiego i Górnego Śląska, pojechało 3 polskich sztygarów, kilka kobiet, żon górników, mających pełnić obowiązki gospodyń, oraz delegowany przez P. T. E. przewodnik. Jeśli pierwsza ta próba z polskimi górnikami we Francyi się powiedzie, zarząd kopalni Tucquegnieux ma zamiar sprowadzić w niedalekiej przyszłości jeszcze 500 górników naszych wraz z rodzinami, a w takim razie założy dla nich osobną osadę z polskim kościołem, polską szkołą i biblioteką.

Wytworzenie większego zapotrzebowania polskich górników we Francyi wpłynęłoby w pewnym stopniu na zmniejszenie prądu emigracyjnego do Pensylwanii i położyłoby

być może tamę wychodźctwu na Syberję, jakie rozwija się w Zagłębiu Dąbrowieckiem.

— **Wonne kwiatki z Nowej Wsi.** Nowa Wieś stała się obrazem spekulacyi domowej iście amerykańskiej. Mimo, że przechodzi przez nią nią śmierdzący potok, gdzie dzieci myją (!) i mimo, że kanału niema, kapitaliści widząc ucieczkę lokatorów z Krakowa, budują na gwałt kamienice, które wynajmują mokre i nie wykończone mieszkania. Przykładem odstraszającym jest kamienica p. Z. Kamienicę nie wykończoną wynajęto, zapewniając, że od 1-go będzie gotowa. Gdy lokatorzy 5-go się sprowadzili, ku ogromnemu zdziwieniu spostrzegli, że kamienica nie jest wykończona, chociaż komisya z gminy była na śniadaniu u p. Z. Radzimy im udać się na drogę sądową o odszkodowanie za niedotrzymanie kontraktu jakim jest wynajęcie domu ze strony p. Z. Brak poręczy przy schodach naraża małe dzieci na niechybną śmierć. Przechodząc koło tej kamienicy widzi się ze zgrozą również balkon bez poręczy, na którym bawi się dziewczynka. Na tę szczególnie rzecz zwracamy uwagę żandarmeryi. Mimo tego wzięła cały czynsz p. Z. i nie stara się dotychczas braków usunąć. Czynsze są bardzo wysokie, jeżeli się zważy, że kamienica ta jako nowa przez dwanaście lat (!) jest wolna od podatku. Tak więc lokatorzy z braku mieszkań są pastwą kamieniczników, którzy 15%, 20%, a nawet więcej mają dochodu. Reprezentanci, ludności radni gminni, sami także kamienicznicy — milczą. Jeżeli dodamy do tego tumany kurzu, które człowiekowi wprost przejść nie dają, mamy obraz życia robotnika. Specyalnością Nowej Wsi jest poczta, która urzędownie siedzibę ma w Łobzowie. W rzeczywistości mieści się ona w Nowej Wsi w obskurnej norze, do której jeszcze trzeba iść przez sień (!). Do ciekawych rzeczy należy także chodnik, który został w ten sposób wybrukowany, że każdy kamień idzie w swoją stronę. Musiało się to stać, jeżeli obok niego płynie owa rzeczka służąca za kanał. Tak się przedstawia królestwo p. Rosoła, który uwiecznił swoje imię na tablicach domów nazwanej od niego ulicy. Lepiejby zrobił, gdyby usunął ten śmierdzący kanał, który obecnie skutecznie konkuruje z jego ulicą. Gdy to zrobi, to mieszkańcy patrząc codzień na rosół na talerzu, o wielkim Rosole nigdy nie zapomną.

— **Miejsca dla urlopników.** W pierwszych dniach września kilkanaście tysięcy żołnierzy z naszego kraju opuszcza po trzech latach służby szeregi wojska i musi oglądnąć się za odpowiednim dla siebie zarobkiem. W ich interesie jak i w interesie całego niewątpliwie społeczeństwa leży, by odrazu mogli znaleźć odpowiedniejsze dla siebie miejsca. Stać się to może najłatwiej przez dostarczenie urlopnikom informacyj o wolnych a nadających się dla nich miejscach w całym kraju, we wszystkich zawodach.

Za wypróbowanym już oddawna przykładem ościennych krajów zorganizowało Krajowe Biuro pośrednictwa pracy po raz pierwszy w r. 1908 na próbę pośrednictwo pracy dla urlopników w naszym kraju. Wyniki tego pośrednictwa nie mogły być z natury rzeczy odrazu świetne. Już w pierwszym wszakże roku oddała instytucya ta cenne usługi znacznej stosunkowo liczbie urlopników i pracodawców, których na tej drodze do siebie zbliżyła, dając urlopnikom pożądany zarobek, pracodawcom poszukiwanego robotnika. Próba w zeszłym roku podjęta mogła więc tylko zachęcić Krajowe Biuro pośrednictwa pracy do powtórzenia jej w roku bieżącym i do stałego co roku pośredniczenia pomiędzy urlopnikami a pracodawcami, w tym czasie robotników poszukującymi.

Krajowe Biuro pośrednictwa pracy zwraca się więc i w bieżącym roku do wszystkich pracodawców w kraju z następującą prośbą:

Ktokolwiek w miesiącach wrześniu lub październiku, ewentualnie i później będzie miał wolne miejsce dla oficyalisty, sługi, robotnika fachowego czy zwyczajnego, zechce pod adresem „Krajowe Biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie“ podać imię swoje i nazwisko, dokładny adres, następnie jakie miejsce ma wolne, względnie liczbę takich wolnych miejsc, wysokość płacy względnie innego wynagrodzenia w naturaliach i t. p., a wreszcie dzień, w którym to miejsce ma być objęte.



**Rewolucya w Hiszpanii:** Barykady rozbite przez wojska królewskie w dzielnicy robotniczej.

Zgłoszenia takie wolnych miejsc należy nadsyłać najpóźniej do 20 sierpnia. Zgłoszeń po tym dniu otrzymanych Krajowe Biuro pracy nie będzie mogło uwzględnić.

Na podstawie zgłoszeń ze strony pracodawców ułoży Krajowe Biuro pracy „listę wolnych miejsc dla urlopników w Galicyi w r. 1909“ i roześle ją w kilku tysiącach egzemplarzy do wszystkich oddziałów wojsk z naszego kraju się rekrutujących. Urlopnicy pragnący dane miejsce otrzymać zgłoszą się sami wprost do odnośnych pracodawców wedle adresów w tej liście podanych.

— **Dziki brutal.** Jest w Zakopanem przy ul. Marszałkowskiej cukiernia, właścicielem której jest niejaki p. Waleryan Płonka. Panu temu zdaje się, iż służba jego to nie ludzie, lecz najzwyklejsze bydło; traktuje ją też jak bydło. Sądzi on zapewne, że musi odbić na swoich podwładnych to, czego sam zaznał w swej praktyce cukierniczej.

Służba tak męzka jak i żeńska zajęta jest bez przerwy od godziny 6-tej rano do 1-ej w nocy. To też ludzie ci literalnie upadają ze zmęczenia i niewyspania. W niedzielę zaś i we święta zamyka mieszkania służby, aby nikt nie mógł wyjść na spacer, lub poprostu każdemu, którego spotka wychodzącego do miasta, zdejmuje z głowy kapelusz i chowa.

Nigdy nie da służącemu lub służącej ludzkiego słowa. Przezwiska jak szmaty, k... hołoto, złodzieje, szlag by was trafił, jak ci dam w mordę, to ci wszystkie zęby wylecą, są na porządku dziennym. Jeśli ktoś nie wstanie rano o przepisanej godzinie, budzi go sam oblewając wodą. A niech się ktoś ośmieli upomnieć u wypłatę zarobku, to usłyszy takie ładne słówko: Pocałuj mnie w d..., nie dam ci ani grajcara.

Wikt — oczywista rzecz — jest pod psem a do tego bardzo mały. Raz n. p. dał na kolacyę okrawki szynki, w której były robaki. To też wygłodniała służba wprost jest zmuszona zjadać to, czego goście nie zjedzą.

Miał chłopaka do posługi w cukierni nazwiskiem Jan Tatar. Razu pewnego za jakieś śmieszne uchybienie złapał go za uszy i kopnął nogą. A jakby mu tego nie dość było, nogą połamał mu koszyk.

Cóż więc wobec tego dziwnego, że nikt nie służy u niego długo, lecz każdy ucieka jak najprędzej. Były wypadki, że służący tego samego dnia, w którym zgodził się do służby, dziękował mu za nią, bo czuł, że nie wytrzyma...

Radzimy p. Płonce, aby się upamiętał i pohamował, bo może tego kiedy pożałować.

— **Czterdzieści tysięcy liczy** armia kleru w Austryi. Nie żyją oni z pieniędzy, któreongiś Józef II. im zabrał, gdyż rząd dopłaca rocznie z podatków 20 milionów kor. Przytem kraj subwencyonuje klasztory. A ile nasz biedny lud składa, odejmując sobie od ust, trudno obliczyć.

— **O Polakach w Austro-Węgrzech** do niedawna mówiło się tylko w Galicyi. Pomału dowiadywaliśmy się o nich na Śląsku. Dzisiaj ruch socyalistyczny zszeregował ich i prowadzi do walki o polskie szkoły. Podobnie na Morawach socyaliści organizują polskiego robotnika i wydają „Nowiny Ostrawskie“. Teraz reforma sejmu bukowińskiego, zwróciła uwagę na robotników polskich w Czerniowcach. Obecnie słyszymy liczne głosy o Polakach, przeważnie chłopach i robotnikach rolnych w Północnych Węgrzech w komitatach (powiatach) Trenczyn, Orawa i Spiż. Liczą ich na 100 tysięcy. Z powodu wiszącej w powietrzu re formy wyborczej do sejmu węgierskiego, stają się oni czynnikiem politycznym. Dzisiaj, gdy proletaryat wielojęzyczny Węgier staje do walki o prawo równe wyborcze, czas, aby wśród nich obudzić ruch. Dotychczas prowadzili tam agitacyę socyaliści słowaccy. Teraz musimy my podobnie jak niedawno na Morawach stworzyć tam swoje organizacye. Widzimy więc, jak rozszerzanie praw politycznych, przeciw czemu burżuazya nasza tak walczy, staje się dla narodu naszego zbawienne. Niedługo, a usłyszymy i z za Tatr pieśń gromu „Czerwony Sztandar płynie ponad trony“.

— **Z teatru ludowego.** Z dniem 15 b. m. rozpoczął się drugi seson dyrekcyi p. Rygiera. W bardzo gustownie odnowionym i przyozdobionym budynku, odegrano dramat Starzeńskiego „Gwiazda Syberyi“ z p. Rygierem w roli generała Tatrowa, którą odegrał z prawdziwym talentem i zrozumieniem. Również dobrą była p. Gawlikowska jako Olga i reszta personalu, która zdaje się w sezonie

bieżącym tworzyć będzie zupełnie dobrany zespół.

Z przyjemnością zauważyć można, biorąc pod uwagę sezon ubiegły, że pierwszy p. Rygier potrafi w zupełności odpowiedzieć zadaniu, jakie przedstawia teatr ludowy. Istnieje on wprawdzie od lat paru, lecz prowadzony przez ludzi niedoświadczonych, lub liczących jedynie na zysk, nigdy nie mógł stanąć na tym poziomie, jaki powinien zająć, t. j. stać się miejscem przyjemnej i pożytecznej rozrywki dla warstw szerszych. Dopiero po całym szeregu prób ze strony pp. Gabryelskiego, Frączkowskiego i Poleńskiego, przeszedł w ręce znakomitego artysty i sprężystego dyrektora, który postawi go na wyżynie sztuki ludowej.

Z całego tedy serca życzymy p. Rygierowi wytrwania w tej chlubnej pracy, oraz mamy nadzieję, że począwszy od dzisiejszej dyrekcyi, teatr ludowy będzie rozwijać się coraz bardziej.

Miasto, mając do dyspozycyi tej miary dyrektora jak p. Rygier, powinno wreszcie przystąpić do budowy gmachu teatru ludowego, aby już raz przybytek ludowej sztuki przestał się tułać po stajniach.

Towarzyszów wzywamy do energicznego poparcia szlachetnych usiłowań dyrektora Rygiera, który na nie swym wysokim artyzmem i usilną pracą ze wszech miar zasługuje.

— **Uroczysty obchód ku czci Juliusza Słowackiego** odbył się w Dębnikach staraniem Czytelni robotniczej w ubiegły piątek. Program wypełnił znakomicie opracowany i z wielkim zapałem wygłoszony odczyt tow. J. Kwiatka p. t.: O życiu i dziełach Słowackiego; deklamacye drobnych poezyj oraz z „Kordyana“ scena w podziemiu. Doskonała gra amatorów, z wielkiem uczuciem i przejęciem się mówiących płomienne wiersze nieśmiertelnego poety, wywarły niezatarte wrażenie na słuchaczach. Za staranne przygotowanie obchodu oraz za piękne udekorowanie sceny należy się szczera wdzięczność tow. J. Laskowskiemu.

— **Szlachetne gniazdo.** Gminę Szczyrk można uważać za wzór, bo niema tu — socyalistów. I tak co roku na św. Jakóba bywa tu odpust, z którego największej korzysta żyd propinator w Łodygownach Reich i wyciąga pieniądze od tych niby to antysemitów Stojałowskich. Nigdzie też tyle nie wpływa oświaty, co tu. I tego roku tak wieźli oświatę do Szczyrku w beczkach wozami, jak gdyby jaka artylerya jechała — to się odpust nazywa, a innowiercy się śmieją i korzystają z tego. Ale to wszystko nic, jak tylko socyalistów niema; a bieda niemal do każdego zagląda siarczysta, ale to wszystko na chwałę Boską. Przytem też nadmienić potrzeba, że na tym odpuście szermierze oświaty biorą zapłatę, bo co by to był za odpust, jakby wójt Walęga nie dostał po łbie, tak i tego roku tem go zaszczycili. Wszak to jest pupil Rublarza i Dobiji, przyszły kandydat na posła, bo chociażby nie czem innem, to grubością na takiego się nadaje. A znów młodzież jak tu jest wyszkolona, można było zobaczyć na tym odpuście; jest tu drewniany stary kościół, doszedł do niego któryś tak pomysłowy, że wydobył z kieszeni nóż, wbił w kościół i kapelusz sobie zawiesił.

— **Ostrożniej, Paponie!** (Bonarka). Dziwne rzeczy, doprawdy, się dzieją w fabryce B. Libana! Majster, prusak Antoni Papon widocznie wyobraził sobie, iż jest wśród niewolników-murzynów. To też, gdy jeden z robotników Antoni Gronczak przerwał na chwilę robotę, bo mu się instrument popsuł i musiał pójść z nim do kowala, Papon smagnął go przez plecy laską z gwoździem na końcu. Gronczak, oczywiście, udał się do sądu.

Pora już Paponie, położyć kres twoim barbarzyńskim wybrykom. Nie jesteś wśród niewolników, lecz wśród wolnych i niezależnych obywateli. Radzimy radykalnie zmienić sposób obejścia się z robotnikami, gdyż inaczej zasłużona nauczka z pewnością cię nie minie!

# Ze świata.

## Węgry.

**Słowaccy** socyaliści, podobnie jak ruscy, stwierdzają, że socyalizm znakomicie może się rozwinąć wśród proletaryatu rolnego. Stanowisko ich podobne jest do socyalistów polskich na Śląsku. Muszą oni zwalczać nietylko ucisk klasowy, ale i narodowy, gdyż Węgrzy ogromnie prześladują Słowaków. Że lud garnie się do socyalizmu, stwierdza po czytność tygodnika partyjnego „Napred“ (Naprzód), który rozchodzi się w ośmiu tysiącach egzemplarzy. Przykład ten powinien zachęcić i nas do agitacyi za „Prawem Ludu“, które mogłoby się rozchodzić wśród Polaków, mieszkających w północnych Węgrzech.

## Włochy.

**Trzy nowe socyalistyczne mandaty we Włoszech.** Przy ściślejszych wyborach do włoskiego parlamentu, które się odbyły 1 b. m., partya socyalistyczna zdobyła jeszcze trzy okręgi. Mianowicie w Genui I. wybrany został tow. Canepa, redaktor socyalistycznego organu „Il lavoro“, w okręgu Ostiglia — tow. Bonomi, redaktor polityczny centralnego organu partyi „Avanti“, i wreszcie w okręgu Novara — tow. Giuletti. Obecnie więc frakcya socyalistyczna w parlamencie włoskim liczy **44** posłów.

# Przegląd społeczny.

**Ośmiogodzinny** dzień roboczy w zimie, dwunastogodzinny w lecie zaprowadził dla chłopów pańszczyźnianych patent Maryi Teresy z r. 1775. Dzisiaj po upływie 134 lat robotnicy rolni znajdują się w gorszym stanie. Od 5-tej rano do 8-mej wieczór z półgodzinnym wypoczynkiem w południe, pracuje robotnik rolny 14 godzin (a nawet i więcej). Ośmiogodzinny zaś dzień roboczy jest ideałem nawet robotników fabrycznych, którzy jedynie tam, gdzie mają silne organizacye, już go osiągnęli. Toteż i dla robotników rolnych jedynym środkiem do poprawy stosunków jest organizacya.

**Domy noclegowe** dla biednych stają się dla „Wielkiego Krakowa“ sprawą piekącą. Obecnie setki ludzi musi spać na plantach, w szynkach i domach publicznych. Szczególnie dla kobiet otoczenie to jest zabójcze. Sprawę tę przeprowadził już Wiedeń. Sprawozdanie domu dla bezdomnych za miesiąc lipiec wykazuje, że korzystało z niego 17.612 mężczyzn, 1455 kobiet, **1655 dzieci.** Wydano 40.526 porcyj zupy, 40.526 porcyj chleba i 509 mleka; kąpieli w wannie 1102, natryskowych 1626. Kraków dla nędzarzy ma domy rozpusty, a dla prezydenta pałac. Łaźnia na Karmelickiej po wyborach podniosła (!) ceny. W Wiśle co tydzień ktoś tonie, bo miasto przecież dla proletaryatu łazienek budować nie może. Na tym przykładzie mogą widzieć robotnicy, że rada miejska, w którejby zasiadali robotnicy, mogłaby dużo dla nich zrobić.

# Rozmaitości.

**Ksiądz socyalista.** Na zgromadzeniu, zwołanem przez socyalistę Faure'a w Paryżu, zjawił się ks. Bral, wikary z Biroflay i wykazał w świetnem przemówieniu zgrozę systemu kapitalistycznego, twierdząc:, Kto nie pracuje, ten i jeść nie powinien“ i powiedział, że katolik nietylko może, ale musi być socyalistą. Księży takich we Francyi i Włoszech jest coraz więcej.

**„Czas“** ogromnie się oburza na rewolucyonistów w Barcelonie za burzenie klasztorów żeńskich, które miały wychowywać tysiące sierót, tymczasem sprawa ma się tak, że klasztory te ciągnęły ogromne zyski z dzieci, zatrudniając je krawieczyzną i innemi pracami. W zamian za to dawały im jeść. Zupełnie jak za czasów pańszczyzny, tysiące robotnic było przez to pozbawione zarobku. Przedsiębiorstwa sióstr nie płaciły oczywiście podatku. Podobne przykłady mamy i w Galicyi (Przeworsk).

# KOMUNIKATY.

OGRÓD I TEATR LETNI W DĘBNIKACH.

W niedzielę 22 b. m. od godz. 3 popoł.

**ZABAWA ROZMAITOŚCI!!!**

**Na scenie:**

**Błażek opętany** operetka w 1 akcie.
**„Wesoła Wdówka“,** kuplety i tańce pp. Bolesław Wiernicki mistrz baletu oraz Kazimierz Rechniewski kuplecista.
**„Gogo“** cz. Nie mów hop, aż przeskoczysz! Farsa w 1 akcie.

**Na arenie cyrkowej:**

**Signor Ern. Bellmonte** mistrz na rozpiętym drucie.
**Człowiek-wąż** nad natury, niewidziany w Europie.

**W ogrodzie:**

Koncert orkiestry — Zabawa taneczna — Wyścigi z jajami — Poczta — Konfetti.

Wstęp 40 hal. Dzieci 10 hal.

**Baczność Towarzysze!**

W niedzielę 22. b. m. odbędzie się w Parku Dra Jordana staraniem i na dochód Związku Stowarzyszeń Robotniczych

**Wielki Czerwony Festyn**

Program zabawy niezwykle urozmaicony — podają afisze. Dwie orkiestry. Wstęp 30 h., dzieci 10 h.

Towarzyszki i Towarzysze! Niech nikogo z Was nie braknie na Festynie!

**Baczność lokatorowie Dębnik, Zakrzówka i Zwierzyńca!**

Dnia 20 b. m., t. j. w piątek o godz. wpół do 8-mej wieczór odbędzie się w Ogrodzie Czytelni Robotniczej

**PUBLICZNY WIEC LOKATORÓW.**

Na porządku dziennym:

**Drożyzna mieszkań i walka z nią.**

Referent tow. Dr Józef Drobner.

Towarzysze agitujcie, aby na wiec ten stawiły się jak największe masy ludu!

# NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.